

Odwróciwszy się zauważyły rozwścieczonego gryfa lecącego na nie. Fionę zżarła panika, a Charna instynktownie rzuciła się na podłogę, unikając jego szponów. Zerknęła w stronę bestii, która momentalnie zawróciła. Natychmiast pobiegła ku schodom, ale przeliczyła się, kiedy szpony gryfa zawinęły się wokół jej rąk, a następnie rzucił nią na ścianę.

Poczuła, jakby w jej plecy uderzył olbrzymi młot. Wygięła ręce do tyłu i z grymasem bólu na twarzy przekręciła się po podłodze. Jednak nie było czasu na przejmowanie się bólem, bo oto ptak pikował na nią. Charna już widziała, jak ptaszysko wyciąga szpony i rozdrapuje ją nimi.

Jednak w ostatniej chwili ponownie oberwał kamieniem, który skierował go w ścianę. Znowu Fiona ją uratowała, która przybiegłszy do dziewczyny pomogła jej wstać. Panna Aberville solidnie dostała i nawet idąc odczuwała ból w plecach, niczym małą bestię, która najpierw była mała, potem wzrastała wywołując nieznośny ból, aż potem ponownie zmaląła i tak w kółko.

Przeraźliwy pisk ptaka zwrócił ich uwagę. Gryf, choć mocno przywalił w ścianę, to ani myślał zwątpić z zabicia Charny. Stawał na nogi i szykował się do kolejnego ataku. Do wyjścia było za daleko, więc dziewczyna, wbrew bólowi, rzuciła się na schody.

- Charna, co ty wyprawiasz! – darła się Fiona, widząc bezmyślność dziewczyny.

Wybiegła na piętro nim gryf zdołał wzlecieć. Dziewczyna szybko rozejrzała się po okolicy zauważając, że część ptaków jest królewskich. Niekrólewskie patrzyły na Charnę, jak na wroga, natomiast królewskie Ignęły na pomoc dziewczynie.

Miała zakrwawiony sztylet i gryfa wzlatającego na piętro. Panicznie rozejrzała się po ptakach, po czym skierowała się w stronę królewskiego. Przeciwnik zorientowawszy się, co dziewczyna chciała zrobić, zaleciał jej drogę. Fuknął w stronę dziewczyny zbliżając się do niej, a Charna w takim samym tempie, co on się zbliżał, cofała się.

W końcu poczuła ścianę. Dostrzegając brak jakichkolwiek możliwości, patrzyła na gryfa, jak na zbliżającą się śmierć. Ptaszysko dźwignęło łapę ze szponami i zamachnęło się. Mierzył na wysokości jej głowy, ale Charna w ostatniej chwili schyliła się i szpony ptaka zaorały ścianę. Powstawszy wyciągnęła sztylet i skierowała go na gryfa, na co przeciwnik zrobił krok do tyłu. Nie przestraszył się go, ale mimowolnie podniósł ranną nogę.

Potem natarł pełnym impetem na dziewczynę, licząc na szybki łup. Przeliczył się. Przywalił w ścianę, a Charna korzystając z jego nieporadności minęła go biegnąc w stronę królewskiego gryfa. Widziała, że ten jest wrogo skierowany do uwolnionego gryfa, więc szybko weszła pod niego. Pawalony

ptak poleciał w stronę dziewczyny, ale widząc lepszego przeciwnika zatrzymał się i próbował go ominąć. Sprzymierzeniec Charny pisał na niego, a on nie był mu dłużny.

Nastąpiła niewerbalna komunikacja, której dziewczyna nie rozumiała. Próbowała znaleźć jakiegokolwiek wyjście z tej sytuacji, ale gdy zobaczyła Fionę Haart tuż przy schodach, to miała ochotę ją rozszarpać gołymi rękami. Po to uciekała przed gryfem, aby dać jej szansę na ucieczkę, a ta pchała się pod ich dziób. No cóż za irracjonalność.

- Fiona spadaj stąd!

Ledwo skończyła, a już poznała odpowiedź, czemu dziewczyna wybiegła. Za nią wleciało kilkanaście gryfów, które zwolniły się z łańcucha i robiły zamieszanie wszędzie gdzie popadło. Niszczyły koryta z jedzeniem, roztrzępywały siano, a niektóre z nich atakowały gryfy królewskie, którym jeszcze nie udało się uwolnić z łańcucha. Jeden z gryfów zaatakował też Fionę, ale był jeszcze na tyle młody, że dziewczyna utemperowała go pięścią w dziób.

Raniony przez Charną gryf zaatakował tego, za którym się schroniła. Dziewczyna próbowała się uwolnić, ale ranne ptaszysko nie dawało jej możliwości ucieczki. Był ogarnięty furią traktując za sprawę honoru zrobienie krzywdy dziewczynie.

Aczkolwiek po chwilowej walce królewski gryf pokonał tego rannego, a ona natychmiast rzuciła się do ucieczki. Biegając poczuła silny ból głowy. – Błagam tylko nie teraz. – Jej myśli nie zostały wysłuchane i tak oto piszczące głosy wlewały się do jej głowy, a ich siła zwała ją z nóg.

- Charna! – Przybiegła do niej Fiona i próbowała jakoś ocucić dziewczynę, ale ta wpadła w jakiś amok. Jedną ręką złapała głowę, a drugą miotła, jakby naraz straciła wzrok i szukała po omacku jakiejś broni. Starsza kadetka próbowała jakoś ją wynieść z tego zamieszania, ale dziewczyna nie reagowała na jakiegokolwiek jej próby przywrócenia ją do rzeczywistości.

Panna Aberville słyszała tylko pisk, który dobiegał do wszelkich jej zakamarków mózgu i tam w każdym miejscu wbijał igły, które po chwili przeradzały się w potężne bolce. Czuła, że ktoś ją dotykał, ale teraz to nie miało żadnego znaczenia. Cokolwiek się działo w jednej chwili stało się nieważne. Raz wstawiała, potem upadała, wstawiała, upadała i tak wielokrotnie. Szukała jakiejś pomocy, lecz nic nie pomagało.

Chwilowo odzyskawszy wzrok widziała przeciwnika naprzeciw siebie, który miał wyciągnięte ku niej ręce, jakby trzymał jakąś niewidzialną kulę. Z mroku się wyłoniła i w mrok się przeistoczyła. Ten był oddał ręce, aby po chwili przyciągnąć ją do siebie, niczym cumę majtek na łodzi. Wyciągnęła sztylet i zaczęła walczyć z tą postacią. Czuła po boku, że ktoś próbuje ją zatrzymać, ale dziewczyna nic

sobie z tego nie robiła. Liczyła się tylko ta mroczna postać, która wysysała z niej życie i wywoływała bóle głowy.

Doszła do niej i zamachnęła się bronią, lecz jej przeciwnik rozmył się w powietrzu. Rozglądała się.

- Charna musimy stąd uciekać!

Słyszała jakiś głos, ale nie poznawała go, choć brzmiał znajomo. Chwilę potem ponownie odczuwała wiercenie w głowie. Próbowana odnaleźć prowodyrę, ale nie pojawiał się. Dziewczyna machała mieczem w różnych dziwacznych kierunkach, aż w końcu poczuła, jak jakaś potężna siła powaliła ją na podłogę i nie pozwalała z niej wstać. Jej próby zrzuć jej były nadaremno. Spojrzała przez ramię tej potężnej siły i ponownie zjawiła się ta sama postać, z tymi samymi rękami i tak samo wyciągając moc z jej ręki. Charna, nie mogąc jakkolwiek zareagować zaczęła krzyczeć na cały głos, aż w końcu z bólu zemdląła i jej oczy zostały przesłonięte ciemnością.

Powaliła Charnę, gdyż nie mogła patrzeć, jak ta ni stąd ni zowąd zwariowała. Zachowywała się, jakby naraz postradała zmysły. Cokolwiek się z nią stało nie mogło to dłużej trwać. Kiedy opór dziewczyny słabnął i jej krzyk przestawał być taki doniosły postanowiła wziąć ją na ramię i wyprowadzić z wieży.

Aczkolwiek zbliżywszy się do schodów dostrzegła ... kilkunastu zbrojnych i krzyżowców zmierzających do nich. Walki ptaków nie ustawały, a niektóre z nich były mocno poranione. Dziwiła się, czemu wzięły na cel akurat Charnę, ale jeszcze przyjdzie czas na pytania. Teraz trzeba znaleźć wyjście z tej isticie niekorzystnej sytuacji.

- Ale jak tu uciec, kiedy jest tylko jedno wyjście? – Panicznie szukała możliwości. Były na widoku i żadnych możliwości schowania się. Ptaki ani myślały kończyć walki, a gdy zbrojni wejdą na piętro i zobaczą je, wtedy tak łatwo nie wyłgają się z tego bałaganu. – Na Starożytnych, dlaczego dałam się namówić? – Refleksje i pouczenia zawsze przychodzą za późno.

Usłyszała trzask otwieranych drzwi i już wiedziała, że się zbliżają i wtem zauważyła coś, co mogło ich uratować. Był to jeden z podajników z jedzeniem, który przez wzgląd na kamienny wygląd nie został przez ptaki zniszczony. Podbiegła i na jej szczęście był wypełniony sianem aż po brzegi. Wrzuciła tam Charnę, a następnie sama tam weszła i gdy słyszała tupania rycerzy wychodzących na piętro zakrywała koleżankę i siebie.

Niech tylko odzyska przytomność, a osobiście ją ubiję. – narzekała w myślach chcąc tak naprawdę, żeby dziewczyna oprzytomniała.

- Co one tak nagle zwariowały? – rzucił jeden z rycerzy, kiedy wyszli na piętro.

- Znam je już od tylu lat, a mimo to wciąż mnie zaskakuje ich siła. – Ten głos brzmiał twardo i pewnie, jakby jego posiadacz wiedział, co się stało. – Coraz lepsze łańcuchy stosujemy, a mimo to gryfy jakoś się z nich uwalniają.

- Nie wydaje mi się Edricu. – Edric z rodu Pogory. Kojarzyła tego rycerza. Był jednym z największych treserów gryfów w całej Erathii. Od kilkunastu pokoleń jego ród zajmuje się szkoleniem ptaków do walki, to właśnie on najlepiej wiedział, jak się z nimi obchodzić. – Nigdy jeszcze nie były takie waleczne, jak dzisiaj.

- Zgadza się panowie. – Dostyszała dźwięk uderzającego kija o rękę. – A teraz uspokójmy je.

Musieli wejść w grono ptaków, gdyż słyszała, jak kilka z nich głośno piszczało i jednocześnie uspokajało się. Im dłużej to trwało, tym mniej ptaków wyło, a coraz więcej lądowało na ziemi, będąc posłuszne swoim opiekunom. Po dłuższej chwili całkowicie się uspokoiły.

- Zaprowadzić je do boksów. – zarządził Edric, kiedy sytuacja się uspokoiła. – Musimy sprawdzić, co je tak rozwścieczyło.

- Mój panie, chyba mam odpowiedź. – usłyszała Fiona, bojąc się słów, które za chwilę usłyszy. – To znaleźliśmy w tym boksie, gdzie jest krew.

- Jak to krew? – wzburzył się Edric. – Któż mógł chcieć wyrządzić taką krzywdę tym szlachetnym istotom? – Nie czekając na odpowiedź wziął przedmiot z ręki pomocnika i po krótkich oględzinach rzekł. – Rozszarpał pas, nim został zraniony przez tego złoczyńcę. – orzekł z wściekłością. – Znaleźć mi tego bandytę. Jestem przekonany, że wciąż tu jest.